

TWOJE ŻYCIE.

Pozbieram blaski porankowe
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nie ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Będziesz się snuła jak mgła biała
odtąd pomiędzy nami,
i czystym niebem błękitniata
i śniła ros perłami.

Pozbieram żary południowe,
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nie ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Będziesz chodziła jak cyganka
ciemna od słońc pieszczoty,
nie w brylantowych łożach poranka,
lecz w łunie krwawo złotej.

Pozbieram zmierzchy opalowe,
na całym świecie, wszędzie,
i twoją w nią ustroję głowę,
do twarzy ci w nich będzie.

Staniesz się jasnych cisz oddechem,
co drzewa przed snem pieści.
wieczorną pieśnią — i uśmiechem
skófczonej opowieści.

Aleksander Czaplicki.

GAMA SZCZĘŚCIA.

Orkan, miądzący serce, lawina, lecąca
na piersi bez oddechu, ze szczytu słońca.

Wielkie światło, płynące przez szare po-
koje
rzeką, i dzwon weselny: to serce moje.

Oczy, rozkwitłe barwnie jak wielkie lam-
piony,
śmiech złoty, malowany w pawie ogony.

Długie chwile we dwoje, ogrzane słów
warem,
i dziecinna, radosna kłótnia z zegarem.

Długie chwile we dwoje w ciszy, prze-
siakniętej
pragnieniem i dosytem: uśmiech jest
święty.

Czwonga żrenic przycichłych, chłonaących
się wzajem
spojrzenie, które wszystko, wszystko po-
znaje.

Szczęście najcichsze z cichych — w ser-
decznym przewiewie
nieuchwytnie, o którym nawet się nie wie.

Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

„Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

**Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwiet-
nia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.**

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się glosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

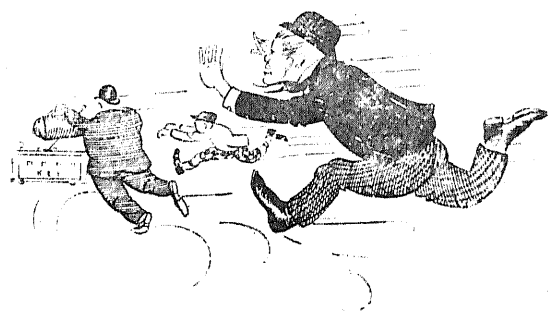
Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b.

Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczona dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. safjanową torebkę spacerową,
- V. wykwintną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak największy.

ŻARTY FRYWOLNE.



Moryc, przedziej!
— Nie mogę zdażyć.
— No, to jego złap!
— Za co? On nie ma ogon.



DCDATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 10 maja 1925 roku.

Nr. 19.

Sztafeta Łódź - Warszawa.



W dniu 3-im maja o godz. 9 m. 30 z Placu Wolności w Łodzi wyruszyła do Warszawy sztafeta; każdy z biegaczy trzyma w ręku rulon z depeszą gratulacyjną, przeznaczoną dla doręczenia p. Prezydentowi Rzeczypospolitej.

OD REDAKCJI.

W dodatku tym z przyczyn techni-
cznych nie mogliśmy umieścić I-ej serii
fotografii dziecięcych na konkurs p. n.
„Najładniejsze dziecko w Łodzi“. Nastąpi
to w numerze przyszłym.

Dwie książki „Listów z podróży”.

„Listy z nizin” — Gustawa Olechowskiego i „Flügel der Nike” — Fritza von Unruh.

Powojenne warunki polityczne, atmosfery wzajemnej nieufności, międzynarodowej niechęci, bariery celne i utrudnienia paszportowe, zapory wybudowane sztucznie, jako pozostałości wielkiej rzezi europejskiej — wszystko to spowodowało, że podróże, przebieganie dalekich wyładów: przemierzanie wodnych bezkresów stały się niedostępnym luksusem, egzotycznym snem, bajką o skarbach Harun-Al-Raszyda.

Stały się te rzeczy dostępne nieliczemu gronu ludzi: dyplomatom lub tym, którzy stoją ich blisko, przedstawicielom międzynarodowego kapitału i przemysłu, którzy w poszukiwaniu nerwowym nowych rynków zbytu przebiegają w dalekobieżnych ekspresach kraje wzdłuż i wszerz.

Dlatego może podróże stały się luksusem, który dla szerszych warstw, zwłaszcza zaś dla inteligencji pracującej jest dalekim mirażem, a Francja czy Belgia posiada tyleż egzotyzy, co dla kulturalnego Europejczyka niderlandzkie Indie lub Kambodża. Tak jest, czasy się zmieniają: wszak dla nas kiedyś, w okresie zaborów, egzotycznymi były dalekie i bezkresne stepy Ukrainy, kurhany i rozłogi, gdzie rozgrywała się akcja świetnych powieści Edwar- da Ligockiego o losach rodziny Kamienieckich.

Zmienił się też zupełnie charakter opisów i listów z podróży, notowanych na- pędce, dorywczo, pośpiesznie, jak widok przelotny z okien mknącego szybko pociągu. Dawniej podróżowało się wolniej, prze- trawiało wrażenia spokojniej, solidniej, głę- biej — takimi są właśnie „Listy z podró- ży” Sienkiewicza. A dzisiaj takie wrażenia przelotne są raczej czemś błyskotliwym, różnokolorowym zlepkiem najrozmaitszych fragmentów, chwytanych na gorąco, nie- przetrawionych gruntownie, ale może za to bardziej żywych i bezpośrednich.

W pewnej mierze odbiega od tych pojęć wydana niedawno przez Gustawa Olechow- skiego książka p. t. „Listy z nizin”. Jest to zbiór szkiców i refleksyj z podróży po Ho- landji. Dominującym jest tutaj nietyle wra- żenie samo, nietyle obraz rzeczy widzianych, ile forma ich ujęcia, wypowiedzenia: coś pośredniego pomiędzy sumiennie opra- cowanym artykułem literackim, a luźną im- presją, nastrojowym essay'em. Doskonale dostosowany jest do pewnych opisów kolo- ryt tego stylu, o ile tak wyrazić się wolno: opisy miast, gdzie kwitną ponsowe gwoź- dziki, drżą niepochwytnie całą gamą nastro- jów mocnych, wyraźnych, pulsują krwią żywą, czerwoną, jak barwa płomiennych gwoździków. Gdzieś na nizinach, na pla- chach i dżunach, gdzie życie jest szare i mo- notonne, tok opowiadania jest do tych prze- żyć dostosowany.

* * *

Przez kontrast zapewne nasuwają się refleksje krytyczne przy analizie książki, którą w tych dniach dopiero wydał znany

pisarz niemiecki Fryc von Unruh „Flügel der Nike”. Nie są to już bowiem listy z po- dróży, ale w ścisłym tego słowa znaczeniu wrażenia z podróży z Paryża do Londynu. Dominuje tam pierwiastek zjadliwej ironji, doskonałym wzrokiem obserwatora pod- chwycone śmieszności we wszystkich prze- jawach życia. Zagadnienia kulturalne, roz- cięte poprostu ostrym lancetem tej ironji, ukazują nam swą nieco przybrudzoną „pod- szewkę”, stronę odwrotną medalu, gdyż Fryc von Unruh tą właśnie metodą stwa- rzania rzeczy nawspak stale się posługuje.

Książka ta — to poprostu szereg wycin- ków, naklejonych na margines życia współ- czesnych centrów kulturalnych, których kłamliwą błagą podchwytuje obserwator w sposób wprost świetny. Przedewszystkiem chodzi, oczywiście, o zagadnienia kulturalne,

o stosunek do malarstwa, grafiki i literatu- ry, poezji, no i krytyki literackiej — czywi- sta, której ignorancję i do bezczelności po- suniętą zarozumiałość smaga von Unruh bezlitośnie.

W książce tej nie znajdziemy zapewne tak sumiennego odtwarzania, szczegóło- wych opisów miast i środowisk, jak to czy- nił np. Sienkiewicz, ale znajdziemy zato, coś, co nam tę szczegółowość zupełnie za- stąpi: próbę odtworzenia nastroju epoki, owej dziwnej atmosfery, w jakiej żyjemy obecnie, atmosfery wyczekiwania rzeczy niepowszednich, gorączkowego pędu na- przód i kołowrotu, wiru zawrot- nego wielkich miast. Te wielkie miasta two- rzą współczesną kulturę, a w każdym ra- zie jej pozory — luksus i przepych. Dzięki temu może właśnie listy z podróży, pisane przez ludzi dnia dzisiejszego, wychowa- nych i żyjących w środowiskach wielkomi- ejskich, taki właśnie, a nie inny posiadają blask i barwę. K.



Łódzki Klub Sportowy przed defiladą w dn. 3 maja r. b.



Drużyna warszawskiej „Polonji” która w ubiegłą niedzielę przegrała mecz na korzyść Ł. K. S. 1:2 (0:0).

3-ci Maja w Łodzi.

Ciszej!

Przez życie przesłam sama.
Kto rzekł o szczęściu — kłamał.
Żyłam złudzenia chwilką
i wiekiem krwawej męki.
Nikt mi nie podał ręki
choćby szedł moją stroną —
nic mi nie dano — tylko
Kamieni nie szczędzono.

Zazdrośnie ludzie strzegą
swego szczęścia tajemnic,
lecz w darze dla bliźniego
smutki wynoszą z ciemnic.

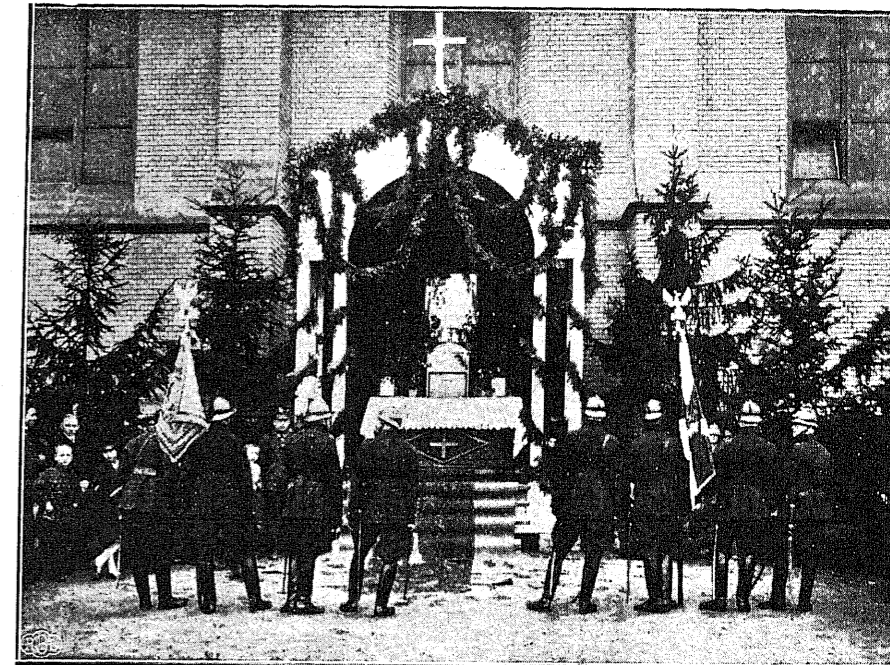
Stają w rynku pod niebem
na groszaki je liczą
i dzielą się jak chlebem,
zaprawionym gorczyczą.

Nie chcę waszych kramarzy
Prawdy, Dobra i Piękna —
na dwulicowej twarzy
macie błazeńskie piętna.

Ciszej, na Boga, ciszej —
niech więcej już nie słyszę
ludzkiego targowiska,
gdzie chciwość podła, niska
wyciąga głodne ręce
i pyta: „Kto da więcej?”
i bada: „Kto ma więcej?”

Życie bałkami pryska,
a śmierć tuż za nią dysze...

Lucyna z Macherskich Pruszyńska.



Uroczyste nabożeństwo przy ołtarzu polowym wzniesionym przy katedrze.



UDEKOROWANI SREBRNYM MEDALEM 3-go MAJA.

Stoją od strony lewej: pp. Czekanowiczówna, Musiatowicz, Karasiński, Hajkowski, Dienstl-Dąbrowa, Drozdowski, Kaczmarek, Pawlak, Pfeifer, Kos, dyr. Michałowski, Gorzelniawski, Kakieta, Łuszczewska, Credowa; prócz tych osób udekorowani zostali również nieobjęci powyższem zdjęciem pp. dyr. Wolczyński, Jarzębowski, Szwałm, ks. Nowicki, Olczak, Tomaszewski i Pałkowski.

Pierwsza serja fotografii z drugiego konkursu „Kurjera Łódzkiego” p. II. „Najładniejsze dziecko w Łodzi”.



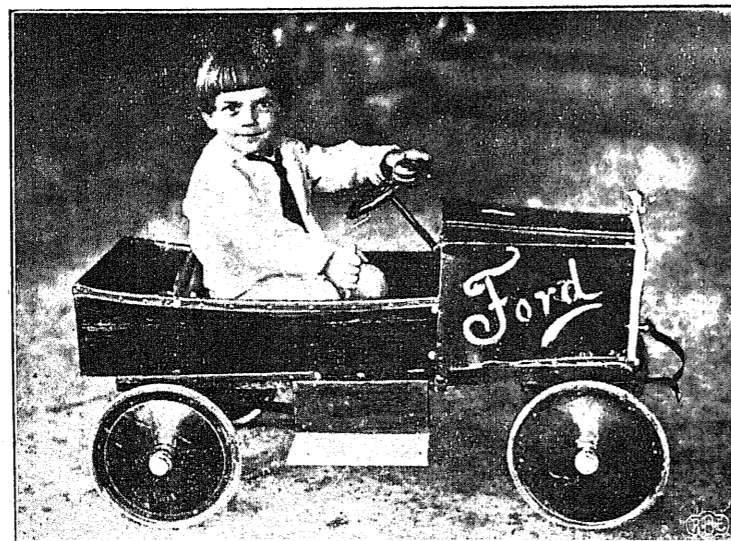
Godło „Jasiek”.



Godło „Mój Skarb”.



Godło „Nasza chluba”.



Godło „Orlątko”.



(Szczegóły konkursu w przyległym ogłoszeniu).

KRONIKA LITERACKA.

Hetman Stanisław Żółkiewski.

Szczęśliwą bardzo myśl powzięło jedno z nielicznych u nas wydawnictw teatralnych, mianowicie „Życie Teatru”, inicjując „Bibliotekę Dramatyczną”, której zadaniem będzie: szerzenie zamiłowania naszej twórczości dramatycznej, popularyzacja wybitniejszych dzieł scenicznych i ustalanie tekstów sztuk, które niekiedy ulegają skażeniu. Jako pierwszy tom tej bardzo potrzebnej i pożytecznej imprezy wydawniczej ukazał się dramat w 3-ch częściach Kazimierza Brończyka p. t. „Hetman Stanisław Żółkiewski”.

Wspomnę przede wszystkim na wstępie, że dramat p. Brończyka otrzymał pierwsze miejsce na konkursie teatrów miejskich w Warszawie (nadesłano ogółem 93 utworów) i zakwalifikowany został do grania na scenie Teatru Narodowego. Taki wyrok jury konkursowego wydaje się nam całkiem usprawiedliwiony. Niezależnie bowiem od widocznych w formie dramatu i jego technice wersyfikacyjnej wpływów Wyspiańskiego, „Hetman Stanisław Żółkiewski” jest niewątpliwie dziełem szczerego talentu, niezawodzącego zwłaszcza w sztuce kreślenia szerokimi linjami wielkich, mocnych charakterów ludzkich. Zwróceniem swych autor skich oczu ku przeszłości i ewokacją z jej cieni dostojnej postaci jednego z najwspanialszych bohaterów niepodległej Rzplitej — p. Brończyk oddał dużą przysługę naszej tak ubogiej w orace o większej wartości literaturze dramatyczno-historycznej.

Plutarchowa — jak wyraża się Jan Lorentowicz — postać hetmana wielkiego koronnego rzucona została pewną ręką na dziejowe tło magnackiej prywaty i anarchicznego rozpasania szlacheckiego tłumu. Ponad symbolami tych tradów dawnej Rzplitej — wojewoda Potockim i posłem Korytka, wznosi się dumna i szlachetna w swej surowej wielkodusznej prostocie osoba Stanisława Żółkiewskiego, reprezentanta mądrego patriotyzmu i poddanego — obywatelskiego obowiązku.

Nec Hercules — wszakże contra plures. W służbie dla ojczyzny postarzały hetman, o ciele schorzałym od wrażeń ciosów i duszy zatrutej zawistną, jadowitą śliną współobywateli, — Stanisław Żółkiewski składa u stóp królewskich zaszczyty hetmańskie i kanclerskie.

A przecież, gdy pohańce znowu ława ku granicom Rzplitej ruszyli, gdy na larum zagrały dzwony żółkiewskie, sędziwy wódz i statysta, który za sobą miał „siedemdziesiąt dwa znojne przewalzone boje, tatarowych nachodów trzydzieści i troje”, staje na czele rycerstwa, spełnia swój obowiązek hetmański i za sprawę Rzplitej składa wyniosłą głowę w cecorskiej potrzebie. Nic i nikt powstrzymać nie mógł Żółkiewskiego od dopełnienia tego obowiązku, o którym wiedział, że będzie męczeństwem i ofiarą. Nie powstrzy mał wielkiego hetmana nawet głos wiernej towarzyski pracowitego jego żywota, która pod posagowością linii charakteru polskiej matrony ukrywała serce gorące, bijące za jedno radością i bólem małżonka. Reginę Żółkiewską odmalował p. Brończyk z wielkim poczuciem rzeczywistości — i jednocześnie — z intuicyjnym odczuciem piękna tej postaci.

Wogóle, zresztą, wszystkie główne dramatis personae mają intensywność Matejkowskiego jakgdyby kolorytu, choć niektórzy (np. Potocki, Zbarski, Korecki) zaledwie jednym monologiem czy też paroma zdaniem dialogu są charakteryzowane. Umiejętność kondensacji słowa i unikania



„Dar Ojca Św. dla Polski”.

Naturalnej wielkości portret olejny malowany przez znanego art. malarza (portrecistę) Stanisława Gilewskiego (stoi z paletą obok obrazu) w Watykanie w loggiach Rafaela
Roma, 8 kwiecień 1925 r.

jałowej rozwlekłości, idąca w parze ze zdolnością potęgowania siły dramatycznego napięcia, — oto główne bodaj zalety dramatu p. Brończyka, dramatu wywołującego nawet w czytaniu silne wrażenie.

„Hetman Stanisław Żółkiewski” nie stanowi zwartej całości pod względem swej budowy scenicznej, aczkolwiek jedność idei naczelną przewija się wyraźnie poprzez karty dramatu. Autor podzielił go na trzy części, trzy epizody, z których pierwszy odgrywa się w Sejmie 1617 r., drugi w siedzibie hetmańskiej, w Żółkwi, trzeci wreszcie na naddniestrzańskich polach Cecory. Epizody te, jak wspomniałem, związane są mocno węzłem wielkiego ukocha-

nia postaci Stanisława Żółkiewskiego i patriotyzmu dla tego herosa, którego dzieje już dawniej natchnęły Żeromskiego do napisania „Dumy o hetmanie”.

Dramat p. Brończyka w świetle kinkietów nabierze niewątpliwie walorów teatralnych, ukrytych obecnie w stanie potencjalnym w egzemplarzu. Sporo cennych wskazówek dla reżysera i inscenizatora daje autor w swych uwagach i przypisach, dotyczących charakterystyki i ubiorów osób działających. Utwór laureata konkursu warszawskiego radbym jak najszybciej ujrzał na scenie: Odbija on pięknie i szlachetnie od przeciętnej tandety nowoczesnej produkcji dramatycznej. Delta.

Pierwszy konkurs „Kurjera Łódzkiego”

p. n. „Prawdziwy typ Polki”.

3-cia serja fotografi.



Godło „Zochna”.



Godło „Midinetka”.



Godło „Imfa”.



Godło „Poranek”.



Godło „Paproć”.



Godło „Rusalka”.



Godło „Baśka”.



Godło „Anka”.



Godło „Hajduczek”.



Godło „Niezapominajka”.

(Szczegóły konkursu w ogłoszeniu na stronie ostatniej).

Współzawodnicy.

(Nowelka).

(Dokończenie).

Ponieważ mężczyzna, czy to sam, czy w gromadzie, przechodzi przez życie w zupełnie niezrozumieniu kobiety nic dziwnego, że i mieszkańcy Forty-Mile nie zdawali sobie sprawy z ukrytej przebiegłości, powodującej czynami Joy Molineau.

Poznali dopiero po czasie, że nie umieli zgłębić tajemnicy tej dziewczyny, której ciemne oczy otworzyły się po raz pierwszy przy oślepiającym świetle Ziemi Północy. Ojciec Joy prowadził handel futer i przybył tu długo przedtem, nim oni wszyscy pomyśleli o zajęciu tego kraju.

Miejsce narodzin nie odjęło jednak dziewczynie kobiecości i umiejętności zwożenia mężczyzn. Czuli oni, że Joy nagrywa się z nich — ale nie umieli oprzeć się jej urokowi ani przejrzeć jej kart.

Mężczyźni z Forty-Mile rozumieli to tylko, co Joy pozwalała im rozumieć — ludzili się też wszyscy aż do chwili, w której dziewczyna postawiła ostatnią stawkę. Wtedy dopiero przejrzel jej grę!

Tydzień przed upływem terminu Louis Savoy i Jack Harrington wyruszyli w drogę, aby przed zajęciem w posiadanie złotodajnego terenu Olafa Nelsona nabrać sił i dać psom odpocząć.

W dwa dni po ich wyjeździe mieszkańcy Forty-Mile zaczęli wysyłać zmiany zaprzęgów. Gdy przyszła kolej na dwa zaprzęgi, mające wieść rywali przez ostatnie 25 mil — ludzie mimo pięćdziesięciostopniowego mrozu przez godzinę zachwycali się dobozem psów i wychwalali ich zalety.

W ostatniej chwili nadjechała Joy Molineau. Odciągnęła na stronę Lon Mac Fane, opiekującego się zaprzęgiem Harringtona, i coś mu powiedziała. Twarz człowieka rozjaśniła się. Odczepił Tusk-of-Wolf i umieścił go na czele zaprzęgu Harringtona.

— Biedny Louis Savoy! — pomyśleli zebrani mieszkańcy — ale w czarnych oczach odjeżdżającej Joy Molineau palił się dziwnie szyderczy ogień.

Dochodziła północ. Kilkaset ludzi, otulonych w futra, zebrało się, aby uczestniczyć w oświeceniu obszaru Olafa Nelsona. Wiele z pośród nich trzymało przygotowane paliki, aby z nastaniem północy wbić je w ziemię i pomknąć do Fort-Cudahy złożyć deklarację.

Policjant z zegarkiem w ręku śledził minuty. Zawodnicy stanęli koło niego w szeregu obok swych zaprzęgów. Gdy podniósł rękę — odrzucili zbyteczne futra i derki.

— Uwaga!

— Odjazd! — padły rozkazy.

Kilkadziesiąt par rąk zrzuciło rękawice, tyleż mokasynów pobrnęło w śniegu. W czterech rogach obszaru stanął rząd palików — następnie w samym środku zatknięto główne znaki — i wszyscy rzucili się do sanii. Rozległ się hałas i krzyki. Ludzie,

psy, lejce zmieszali się i skłębili. Razy biczy padały naoslep. Zwolna jeden za drugim wysuwały się sanie z tłoku i ścisku — i mknęły w dal wytkniętym szlakiem.

Jack Harrington przewidział zamęt i czekał przy swoich saniach, aż się uspokoi. Louis Savoy, świadomy umiejętności prowadzenia psów swego rywala — poszedł za jego przykładem i czekał także.

Gdy ucichł w oddali gwar jadących — ruszyli obaj. Dopiero po dziesięciu milach urzeli zdała wyciągnięty sznur sania. Narazie nie było sposobu ich przegonić, gdyż szerokość sanii zajmowała prawie cały tor — a zjechać w bok było niepodobieństwem, gdyż psy zapadłyby po brzuchy w sypani śnieg.

Po następnych piętnastu milach tor rozszerzał się. Koło Dawson czekały pierwsze zmiany zaprzęgów, a mieszkańcy wylegli tłumnie, aby widzieć wyścig.

Harrington i Savoy kazali ustawić zmianę parę mil dalej — i teraz, dzięki zamieszaniu, wywołanemu przesiedaniem zawodników, wyminieli połowę zaprzęgów.

Jechało przed nimi zaledwo trzydzieści sanii, gdy zbliżali się do Ynkon. Był to najniebezpieczniejszy odcinek drogi.

Srodek rzeki wskutek gwałtowności prądu zamarzał dopiero niedawno. Powierzchnia lodu była śliska i śliska, jak po sadzka w sali balowej. Gdy tylko sanie wjechały na tę lustrzaną taflę, Harrington ukląkł na saniach i swistem bąta oraz dziękami okrzykami ogłuszał wprost psy i zniewalał je do jaknajszybszego tempa, aby płożyć sanie nie ślizgały się poprzecznie.

W całym kraju Północy nie było drugiego, coby dorównał Harringtonowi w mistrzostwie kierowania psami. To też wnet prześcignął wszystkich i wybił się na czoło zawodników.

Savoy z trudnością utrzymywał się tuż za nim.

Mniej więcej w połowie rzeki oczekiwały zmiany zaprzęgów. Zjechały ku nim, a ponieważ Harrington nie zatrzymywał się — a Savoy naśladował go we wszystkim — pomknęły równoległe z nim. W najszystszym biegu Harrington przeskoczył na drugie sanie — i nie troszcząc się o pozostałe psy, ani o powożącego, ześlizgującego się w oszłomieniu, gnał dalej.

Przy sześćdziesięciu stopniach poniżej zera nie można wytrwać długo bez ogrzania się — więc Harrington i Savoy, gdy czuli owładające nimi zimno — zeskakiwali z sanii i biegli z boku, trzymając lejce i nie przestając poganiać psów.

Tak mknąc, zmienili zaprzęgi drugi i trzeci raz.

Mimo wielokrotnych usiłowań nie udało się Savoy'owi prześcignąć rywala. Reszta zawodników pozostała daleko za nimi.

Przy siedemdziesiątej piątej mili podjechał do nich, jak błyskawica, Lon Mac Fane. Tusk-of-Wolf na czele zaprzęgu przyciągnął wzrok Harringtona. Z góry był pewien zwycięstwa! W całym kraju Północy nie było zaprzęgu, mogącego go prześcignąć.

Savoy, gdy zobaczył psy Joy przy zaprzęgu rywala, zrozumiał, że przegra — mimo to postanowił próbować szczęścia do końca. — Tak pędzili obaj na spotkanie zori porannej, myśląc, jeden z radością, drugi z żalem, o zagadkowych czynach Joy Molineau.

Wczesnym rankiem zgromadziło się całe Forty - Mile w miejscu, z którego dokładnie widać było Ynkon aż do zakretu, oraz kres wyścigu — Fort Cudahy na drugim brzegu rzeki.

Joy Molineau stanęła w pewnej odległości od drogi — lecz ludzie usunęli się, aby nie zasłaniać jej widoku.

Rozpalono ogniska, a grzejący się przy nich ludzie ryzykowali złoty piasek, psy futra w zakładach o zwycięzcę. Przeważali stronnicy Tusk-of-Wolf.

— Jada! — krzyknął ze szczytu sosny jakiś chłopiec.

W istocie, na zakręcie rzeki ukazał się czarny punkcik, a tuż za nim drugi. W miarę ich wzrastania, ukazał się cały szereg innych punkcików. Po paru chwilach można było rozróżnić psy i sanie, na których leżeli ludzie.

— Tusk-of-Wolf prowadzi — szepnął do Joy porucznik policji.

Odpowiedziała uśmiechem, zdradzającym podniecenie.

— Dziesięć przeciw jednemu za Harringtonem! — zawołał posiadacz obszaru złotodajnego Bouleau, wznosząc w górę ciężki worek złota.

— Czy ma pan choć trochę złota? — spytała Joy porucznika.

Pokazał jej woreczek. Oceniała go szybkim rzutem oka.

— Dwieście będzie? Prawda? Weź mnie pan do spółki i przyjm zakład.

Uśmiechnęła się zagadkowo. Porucznik wahał się i śledził przebieg wyścigu. Obaj współzawodnicy, do połowy wzniesieni, poganiali bezustannie psy. Harrington jechał pierwszy.

— Dziesięć przeciw jednemu! kusił magnat z Bouleau, potrząsając workiem.

— Przyjm pan zakład! — napierała Joy.

Porucznik przyjął, wzruszając ramionami na znak, że robi to wyłącznie na prośbę dziewczyny, wbrew rozsądkowi. Joy skinęła uspokajająco głową.

Krzyki ucichły. Przeszto robic zakłady.

Szarpiąc się, zataczając, podskakując, sunęły w ogromnym pędzie sanie. Tuż za zaprzęgiem Harringtona poganiał psa prowadzącego Savoy, ale twarz jego wyrażała zwątpienie. Harrington zaś zagryzał wargi i nie odwracał głowy.

Jego psy mknęły w jednym rytmie, a Tusk-of-Wolf, schyliwszy głowę, warczał z cicha, pociągając towarzyszy w wspaniałym wysiłku.

iego“



Godło „Brygadjer Kościuszki“



Godło „Słoneczko“.

Całe Forty-Mile powstrzymywało oddech. Słychać było tylko trzask biczów i skrzyp sanii.

Nagle rozległ się dźwięczny głos Joy Molineau:

— Hop! Hop! Tusk-of-Wolf!

Tusk-of-Wolf usłyszał. Gwałtownie zбочył z drogi i zwrócił się w kierunku swej pani — a cały zaprzęg za nim. Sanie utrzymały przez chwilę równowagę na jednej

plozie, poczem wywróciły się, a Harrington upadł w śnieg.

Savoy, mknąc jak strzała, minął go, a Harrington, podnosząc się, widział swego rywala, docierającego do komisarza rejestrującego, i słyszał jednocześnie dokładnie, jak Joy mówiła do porucznika:

— Tak, tak — dobrze pies pracował!

Można śmiało powiedzieć, że to on prowadził bieg.

(tłum. Ir.).



Drugi konkurs „Kurjera Łódzkiego” dla naszych milusińskich

p. n.

„Najładniejsze dziecko w Łodzi”

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie dzieci od lat 2—6, rodzice których winni nadesłać do redakcji „Kurjera Łódzkiego”

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczonej tem samym godłem

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji” w ilości od 6 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 26 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 września r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odcinany kupon, znajdujący się w każdej niedziele w „Kurjerze Łódzkim”. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło dziecka na które się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs” nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego”.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 września r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego” przeznacza dla dzieci na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. piękne ubranko, wybrane u Schmechla i Rosnera oraz żeton złoty.
- II. rower dziecienny
- III. kolejkę na szynach.
- IV. wielką piłkę gumową
- V. 5 książek w ozdobnej oprawie z bajeczkami ilustrowanymi.

Teatralja.

PRELIMINARJA PRZYSZŁOŚCIZONOWE. — CO ZA WIELE - TO NIEZDROWO. — „ZŁOTY PŁASZCZ”. — UPANSTWOWIE NIE TEATRÓW.

Bardzo żywo zakrzętały się nasze władze miejskie około sprawy przyszłego sezonu teatralnego. Jeśli wierzyć temu, co mówią i piszą, — pertraktacje z dyr. Szyfmanem toczą się bardzo pomyślnie i rokują rychłe a pożądane ukończenie. Podobno dyr. Szyfman żąda zł. 200.000 rocznej subwencji, ale wzamian za tę sumę zrzeka się wszelkich w ciągu roku do miasta pretensyj i żalów, zobowiązując się jednocześnie stać ściśle na gruncie kontraktu. Nie będziemy tu w rozwlekły sposób podnosić bardzo poważnych zasług dyr. Szyfmana, na polu naszej sztuki teatralnej położonych; najlepszą tych zasług oceną jest Krzyż Ko mandorski „Poloniae Restitutae”. nadany dyr. Szyfmanowi w dniu 3 maja.

Lata wyteżonej pracy dyrektorskiej p. Szyfmana w Warszawie dają zupełną gwarancję, że o ile kierownictwo łódzkiego Te atru Miejskiego dostanie się w jego do świadczone ręce, zarząd miasta może być spokojny o artystyczne i finansowe losy te atru. Uniknęłoby się wówczas wielu kłopotów i przykrych nieporozumień, których, niestety, nie brakło w toku sezonu bieżącego. Ponieważ Łódź, jeśli chodzi o jej wła dze miejskie, dba o swój Teatr i rozumie obrzymie jego znaczenie, można przy-

puszczać, że w razie sfinalizowania paktu z dyr. Szyfmanem stosunki pomiędzy nim a miastem przybrałyby spokojną i harmonijną formę.

Jeżeli chodzi o artystyczne plany dyr. Szyfmana, zgrubsza tylko oczywiście maza zie ujęte, możemy powiedzieć, że przyszły kierownik Teatru Miejskiego (sądzimy, że tak się stanie) — zamierza wystawić w se zonie 1925-26 r. 30 nowych sztuk, (premjer) w tem 10 z t. zw. wielkiego repertuaru. Wszystkie gwiazdy teatrów Szyfmanow skich w Warszawie, a tworzą one całe kon telacje, błyszczałyby również na scenie łódzkiej, występując perjurycznie w swych popisowych rolach z najnowszych repertua ru. Plany piękne, jak widzimy, i rozległe, a jednocześnie całkiem możliwe, przy pew nym wysiłku, do zrealizowania. Realizacja ta dałaby w konsekwencji urozmaicenie re pertuaru, co jest poważną bolączką sezonu bieżącego.

Z prawdziwym np. zdumieniem przez trzy tygodnie ostatnie, bez żadnej przerwy, oglądamy na afiszu naszego Teatru Miejskiego „Dybuka”. Sztuka niewątpliwie oryginalna i wartościowa, — sukcesów kaso wych dyr. Wroczyńskiemu gratulujemy, ale — na litość Boską! — czyż można przez

dwadzieścia wieczorów zrzedu scenę jedynego niemal teatru polskiego w Łodzi zajmować Dybukowem widowiskiem! A gdy by tak jaki aryczyk zapragnął pójść do teatru na inną sztukę, nie na „Dybuka” (którego może już obejrzał, co ma wówczas uczynić? Powie prawdopodobnie parę moc nych słów i — wybierze się do kina na „Golgotę uczciwej kobiety” czy też inną „Carską faworyte”. A później — takiego zawiedzonego jegomościa nieprędko już w teatrze przy ulicy Cegielińskiej zobaczy my.... Nie sądzę, by ogywaniem do znu dzenia jednego „Dybuka” można było sobie wychować publiczność, ceniącą i kocha jącą teatr polski. Tych parę uwag — tak — mimochodem....

Dużę zainteresowanie wzbudziło w War szawie wystawienie w teatrze im. Bogu sławskiego widowiska chińskiego p. t. „Zło ty płaszcz”. Jest to bajka, z oryginałów chińskich zaczerpnięta, przez dwóch Angli ków przerobiona, przez Antoniego Stonim skiego transkrybowana. Reżyserkie i in scenizatorskie filtry uczyniły z chińskiej bajki widowisko interesujące, w którym, obok dekoracyjnej barwności i pomysłowo ści, postarano się zachować właściwy te atrowi chińskiemu styl naiwno-umowny. Teatr ten, jak wiadomo, oparty jest głów nie na grze aktorskiej, której najistotniej szym środkiem wyrazu jest — gest; zupeł na prostota rekwizytów i brak zmian deko racyjnych wkładają ogromne obowiązki na aktora, wynagając od niego wysokiej kul tury scenicznej i intensywności w operowa niu rozporządzalnemi, skromnemi ilościwo, środkami sztuki odtwórczej. „Złoty płaszcz”, pomimo przeładowania insceniza cji pięknymi drobiazgami i szczegółikami, co powodowało pewną rozwlekłość wido wiska, był poważnym sukcesem dyr. Schil lera, który, jako reżyser miał lwią część trudu przy stworzeniu całości. Co się ty czy treści „bajki chińskiej”, nie odbiega ona od wątków bajek europejskich: Rywaliza cja dwóch synów, zrodzonych z dwóch żon potężnego mandaryna, kończy się całkowi tem zwycięstwem dzielniejszego i szlachet niejszego, ocalonego cudownie w swoim czasie przed morderczymi zamiarami ro dziny rywala i wychowanego w domku u bogiego ogrodnika. Prócz bogactw i dostoi eństw nagrodą zwycięzcy jest również u roczy „Kwiat Brzoskwinii”; jest to poetycz ne miasto ukochanej przez obu przyrodnich braci — chińskiej dziewczyny.... Historia dosyć stara, ale podana w Teatrze im. Bogu sławskiego w interesującej formie zamorskiego cacka....

Ideę upaństwowienia teatrów wcieliła w życie Jugosławia. Niedawno wyszło rozporządzenie Ministerstwa Oświecenia, biorące wszystkie teatry pod opiekę państwa. Państwo pokrywa wydatki personalne, za twierdza budżet teatrów, płaci aktorom e meryturę po 30 latach pracy, uważając pra cowników teatralnych za funkcjonariuszów państwowych. Skarb państwa wypłaca te atrom subsydia, stosownie do rozmiarów potrzeb. Istnienie teatrów prywatnych do puszczaalne jest tylko w miastach posiada jących więcej niż 100.000 mieszkańców, przyczem teatry państwowe posiadają oczy wiście wszystkie przywileje repertuarowe go pierwszeństwa. Zarządzenie jugosłowi ańskiego Ministerstwa Oświecenia posiada niewątpliwie swoje dobre strony; jakie re zultaty przyniesie w praktyce—okaże przy szłość paroletnia. B. D.



Słynna z urody i talentu artystka filmowa Norma Talmadge nosi z wdziękiem suknię z magazynu Jean Paton z koronki blonde, pokrywającej spód z mousseline de soie tego same go koloru, obramowanego przy spodniczce i staniku szeroka morową wstażką vieux-rose.

Dział szarad i rozrywek umysłowych.

(POD REDAKCJA VERNICUSA).

Rebus Nr. 1.



5 tomów ostatnich nowości beletrystycznych.

Rozwiązania nadsyłać należy w kopertach adresowanych do „Kurjera Łódzkiego” pod „Dział szarad i rozrywek umysłowych”.

Nagrody przyznane zostaną w drodze losowania i odebrać będzie je można w redakcji „Kurjera Łódzkiego”.

Nazwiska osób przeznaczonych do nagrody podamy w następnym numerze „Łodzi w ilustracji”. Również w tym numerze zamieszczone zostanie rozwiązanie logogryfu oraz rebusu.



Logogryf filmowy Nr. 4

(ułożył Steep).

Z niżej podanych sylab, należy utworzyć kolumnę wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół dadzą nazwę filmu, wyświetlanego w „Casimie” w czasie świąt Wielkanocnych.

Sylaby wchodzące w skład wyrazów.

Po — al — ko — ba — go — ko
— ra — ra — ta — du — re — ak
— tów — za — los — nings — sca — ka
— tor — wa — in — jan — mouche
— gri — tros — ne — gram — tyl
— kę — na — la.

Znaczenie wyrazów.

1. Jedno z pierwszorzędných kin.
2. Inaczej „artysta”.
3. Nazwisko sławnego aktora filmowego.
4. Najwybitniejszy film amerykański ubiegłego sezonu.
5. Niedawno wyświetlany w „Czarach” obraz.
6. Nazwisko sławnego reżysera filmowego.
7. Imię i nazwisko słynnej gwiazdy filmowej.
8. Jeden z najnowszych filmów z jej udziałem.
9. Nazwa wytwórni francuskiej.
10. Nazwa warszawskiego biura kinematograficznego.

Za dobre rozwiązanie, rebusa i logogryfu nadesłane do dnia 16 maja redakcja „Łodzi w ilustracji” przeznaczą jako nagrodę:

Rozwiązanie logogryfu geometrycznego nr. 3.

Testamentalne słowa Adama Mickiewicza:

„Niech się dziatki moje kochają”.

1. 2. 3. 4. 5. 6. 7. 8. 9. 10. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26.

Zagajnikowa konfitury elekt ici oho pusto implicate przyręcanie plejadyczny karczować melinit Meleagros prymitywizm prosektorja stylizuję ihumeni impromptu interjekcja markietanka muszkatel Opole ica ehe Agata kancjonat przesądzony

TRAFNE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

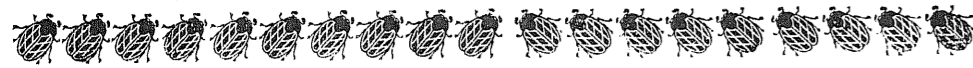
Krystyna Malewska, Wacław Skrzypek, A. Marks, Kazimiera Krzemińska, Stanisława Pawlikowska, Marja Wojaczyńska, Mikołaj Szletyński, B. Zajackowski, Jerzy Wolski, Feliks i Pelagia Kupczyńscy, Stanisława Szeferowa, Zdzisław Gajewski, B. Borkowski, Zakiewicz A., Wincenty Wasilewski, Helena Stoltzowa, Lucyna Mertynówna, Maryla Lipińska, Lucyna Lipińska, I. Kopczyński, Z. Gumowski, J. Zimek, Helena Clapińska, Edward Smoliński, Stanisław Tosik, Stefan Tomczak, Irena Kościelakówna, Stan. Bartoszewski, Grażyna Prochorowa, Edward Dutkiewicz, Alina Prądzińska, M. Skrutkowska, Wanda Łuczakówna, J. Roszakówna, Józef Janas, Ambrożyty, Irena Marcinkowska, Jadwiga Krajewska, Stefania Zajackowska, Maryla Uznańska, Kazia Groszkowska, Bronisław Kedziński, Zenon Szczec, Danka i Leszek Chmieleccy, Stanisław Różanowicz, Henryka Kozłowska, Teresa Kulejowska, M. Wo dzinowska, Edward Skrutkowski, Jadwiga Piasecka, Janina Piasecka, Seweryn Tyczkowski, Wanda Zielińska, Stefan Sikorski, Zofja Hubasówna, Walerjan Kasrowicz, Alfons Zajchner, Adam Antczak, Anna Rutkowska, Antonina Lesiakowa, C. Tyczkowski, Eugenia Tyczkowska, Melanja Różanowiczowa, K. Pietkowski, Halina Chmielanka, Zofja i Zwentum Muszyńscy, Jan Mancel, T. Mancel, Stebelski, Genowefa Musiałówna, Regina Karolakowska, Jan Świnoga, Zyta Cholońska, Mieczysława

Stawioka, E. Tarkowska, Halina Szwanowska, Janusz Szwanowski, Tadeusz Sroda, Zofja Szulcówna, Zofja Sumperówna, Czesława Fuksówna, Marja d'Ammanówna, M. Nikonorow, Józef Hertel, Bożenka Garlińska, Irka Koperska, Eug. Pluta, Aniela i Danuta Weilówna, Mieczysława Stebelska, T. Rybak, Zygm. Lipowski, Alojzy Pluta, Ignacy Kubiak, Jan Krysiak, Zbigniew Kahl, Wład. Stecki, 7-a kl. Szkoł. Powszech. 65, Marja Meyerówna, Karol Łukomski, S. Bielska, Stanisława Lewandowska, Jan Stepień, Tadeusz Chibner, St. i Cz. Felisiak, Józef Kaźmierczak, Antoni Golański, Pola Wolniewiczówna, M. Kowalewski, Wład. Hryniewicz, Władysław Podsada, Bolesław Tuga, Michał Fischer, Henryk Lisiecki, Romuald Kucharski, Piotr Gallus, Zofja Trzecińska, Mieczysław Uznański, Roma Michalska, Marja Michalska, Cyganka, Anna Jasińska, R. Plac, Jerzy Stefański, Marja Gofebowska, Czesław Kazimierski, Marjan Koziół, Henryk Szymczyk, Irena Dabkowska, Stanisław Matczyński, Jan Słazak, Br. Dembski, J. Tadeusiewicz, Stefania, Jasińska, Marja Koperska, Wiktor Jablarczyński, K. Błaszczak, Jerzy Błaszczak, D. Grygielówna, Józef Popławski, Adam Olejnicki, Henryk Krejczy, Florent. Kowalczyk, Eugeniusz Matczyński, Czesław Głowacki, M. Ratajczyk, Ignacy Hoffman, Lucyna Bernerówna, Janina Andrzejewska, Franc. Moralewicz, Lucja Pietrakówna, Skarżyński, H. Secewicz, Kaz. Krawczyk, Marja Burchartówna, Janina Niemirska, Zie mowit Liniec B. Pietrzak, Kazimierz Głowacki, M. Michałkiewicz, Razem 159 osób. Zle rozwiązanie nadesłało 1166 osób.

Wylosowane nagrody padły na następujące osoby:

I. Walery Kasproicz, ulica Sienkiewicza nr. 67. — „Moja droga do Polski“, ks. Ferdynanda Machay'a.
II. Władysław Hryniewicz, ul. Pomorska nr. 91. — „Dramat w wielkim świecie“. P. Bourget'a (2 tomy).
III. Henryka Kozłowska, ul. 28 p. Strz.

Kan. nr. 26. — „Obok miłości“ Lucie Delarue-Mardrus'a.
IV. Franciszek Morałewicz, Al. Kościuszki nr. 4. — „Człowiek o dwu twarzach“. R. L. Stevenson'a.
V. Zofia Szulcówna, ul. Grabowa nr. 29. — „W krainie jaguarów“. M. B. Lepeckiego.



Wielki konkurs „Kurjera Łódzkiego“

dla Szanownych Czytelniczek naszego pisma

p. n.

„Prawdziwy typ Polki“

W konkursie tym mogą wziąć udział wszystkie łodzianki, nadsyłając do redakcji „Kurjera Łódzkiego“ swoje

fotografie, oznaczone godłem,

nazwisko zaś imię i adres, winno być załączone w drugiej zamkniętej kopercie, oznaczone tem samym godłem.

Reprodukcje fotografii zamieszczane będą co tydzień w dodatku — „Łódź w ilustracji“ w ilości od 10 — 20.

Gdyby fotografii w którymkolwiek tygodniu było więcej, kolejność umieszczania nastąpi w drodze losowania.

Konkurs rozpoczął się od dnia 19 kwietnia 1925 r. i trwa do 1 lipca r. b.

Wszyscy czytelnicy mogą głosować na wybrany przez siebie typ, wycinając odnośny kupon, znajdujący się w każdej niedzielę w „Kurjerze Łódzkim“. Na kuponie tym należy wpisać tylko godło osoby, na którą się głosuje i w zamkniętej kopercie z nagłówkiem „Na konkurs“ nadesłać pod adresem „Kurjera Łódzkiego“.

Losowanie nastąpi w obecności członków redakcji w dniu 1 lipca r. b. Jako nagrody redakcja „Kurjera Łódzkiego“ przeznaczona dla osób, na które padnie z kolei największa ilość głosów:

- I. przepiękną etolę
- II. zegarek złoty z bransoletą
- III. bransoletę złotą
- IV. saffjanową torebkę spacerową,
- V. wykwinną torebkę jedwabną wieczorową.

Udział w przystąpieniu do konkursu pożądanym jest jak największy.



Duży fason z czarnej tagalowej słomki. Kapelusze takie będą noszone wśród pełnego lata.



Jedwabny kapelusik koloru cyklamennego z przybraniem z wstążki i spięciem z pereł.



Kapelusz ze słomki, kombinowany z jedwabiem, przybrany różami na wierzchu główki.

Redaktor: Klemens Orchułski.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok II.

Łódź, dnia 17 maja 1925 roku.

Nr. 20.



Zasłużonemu literatowi i publicyście.



W ubiegłą niedzielę nastąpiło uroczyste poświęcenie i odsłonięcie pomnika, na grobie zmarłego redaktora ś. p. **Stanisława Łapińskiego**.



Odbito w drukarni „Kurjera Łódzkiego“.